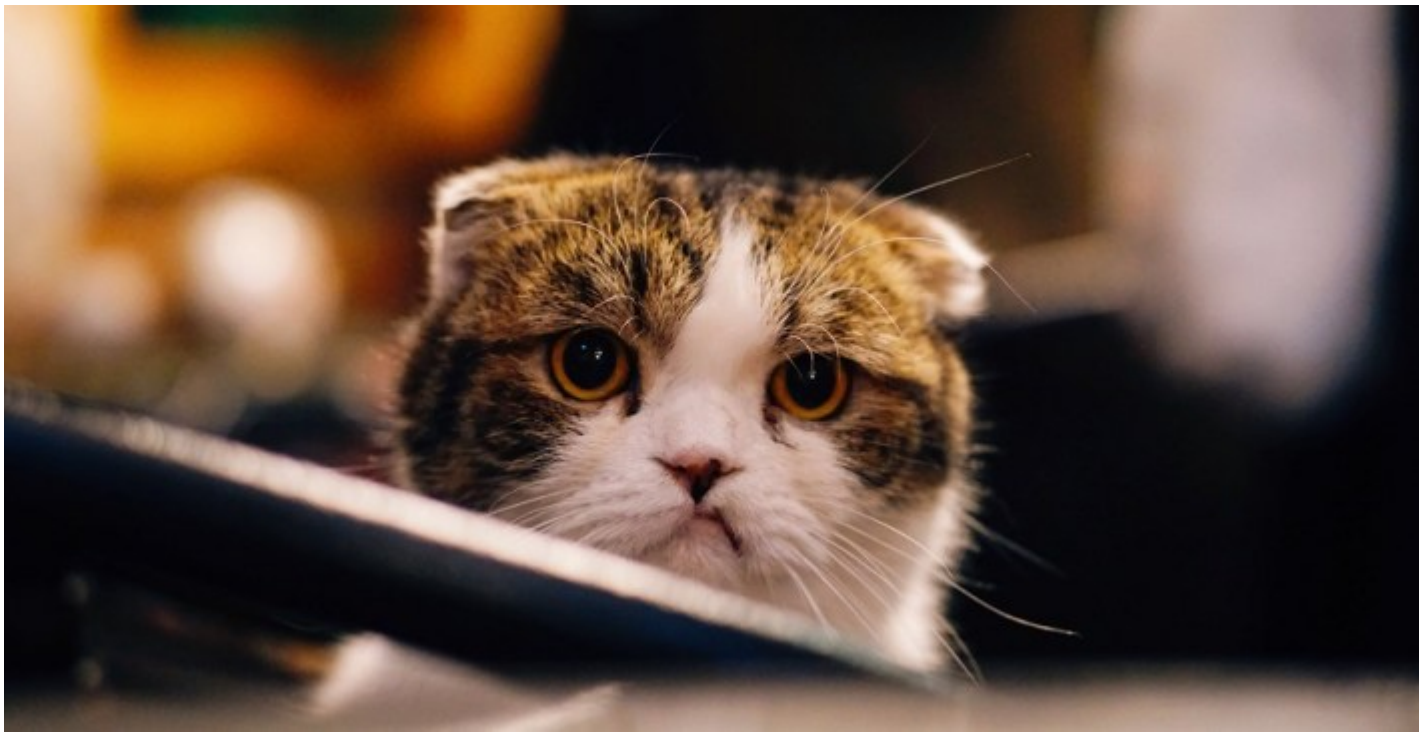
Dlaczego jestem beznadziejnym człowiekiem – następne (o zgrozo!) 9 powodów

Opis



Zdjęcie FuYong Hua dla Unsplash

Im dłużej żyję na świecie, tym mocniej dociera do mnie to, że ja naprawdę jestem beznadziejnym człowiekiem. Nie jestem dobrym dorosłym, nie jestem dobrym przykładem... Ba, nawet dzieckiem jestem tylko przeciętnym. W związku z tym piszę ten wpis.

Wszystkich tych, których ominęła (wątpliwa zresztą) przyjemność przeczytania poprzednich dwóch części tego biadolenia – spokojnie, Ania ogarnęła. Pierwsza część jest tutaj, a druga tutaj. Po przeczytaniu tamtych zapraszam na kolejne jęczenie. Uwaga, może być żałośnie i nawet mi nie jest wstyd.

Gubię sierść.

Mieszkanie ze mną to jak mieszkanie z bardzo dużym psem. O czerwonych włosach. Nie dość, że anomalia ewolucyjna, to jeszcze nie da się doczyścić za bardzo dywanu, bo się wszystkiego czepia. Moje włosy są dosłownie wszędzie. Wiadomo, że w łóżku i w

moim pokoju są wszędzie, ale dlaczego w chlebaku? Dlaczego jeden z nich radośnie powiewa na wiacie przystankowej, na którym codziennie czekam na tramwaj do pracy? Z takich najdziwniejszych miejsc, gdzie znalazły się moje kłaki: portfel mojego współlokatora, gotujące się ziemniaki w domu (spokojnie, udało się wyłowić), łazienka w Tafli (poznański pub)… Łazienka męska.

Kupuję idiotyczne ilości zeszytów.

Od pewnego czasu oszukuję się, że zacznę pisać bardzo dużo. Od sześciu lat chyba. Może więcej. Obliczyłam, że przy aktualnej efektywności, jeżeli chodzi o pisanie, wszystkie zakupione przeze mnie zeszyty zapełnię tak około 2057 roku. Nieźle, nie? Wcale nie. A co gorsza – ludzie nadal uważają, że dobrym pomysłem będzie sprezentowanie mi nowego wierszownika. Ludzie no! Ja nie piszę aż tak szybko i tak dużo. Dajcie mi żyć. Ja sobie tę krzywdę robię sama.

Nie ściągam prania.

Wstawienie i wywieszenie prania nie jest specjalnym wyczynem. Ot, około 20 min pracy łącznie… Ale zdjęcie… Oj zdjęcie potrafi zająć mi nawet ponad miesiąc. No bo… W sumie po co mam ściągać, skoro i tak za trochę trafi tam z powrotem? Niekończący się życia krąg. Zawsze coś. Zawsze jakaś bluza, zawsze jakieś majtki. Możliwe, że jedyna rzecz, która mnie może w tym wszystkim uratować to szafa w formie wieszaka, gdzie ubrania będą schły i wisiały jednocześnie. Albo nie wiem… Może przestanie być leniem.

Nie podlewam kwiatów.

Kto by pomyślał, że fiołek może wytrzymać tak długo bez wody…? Nie wiem co jest takiego w kwiatkach domowych, że po kupieniu ich nagle rzuca się na mnie zaklęcie zapomnienia i nie ma siły, że sobie o tych biedakach przypomnę. No chyba, że nagle mój wzrok leniwie na nie spadnie i gdzieś z chmury wspomnień dotrze do mnie mój własny głos, który mówi tym zielonym listkom, tym kwiatkom fioletowym, że ze mną są bezpieczne i nic im się nie stanie. Ach, aż podlałabym je, gdyby nie fakt, do kuchni tak daleko. A to łóżko takie miękkie…

Odkładam rzeczy na później.

Pamiętacie ten magiczny moment, że miałam ten wpis wrzucić w zeszłą niedzielę? A w tę miały być *Ochłapki*? Ja też nie, najwyraźniej.

Mój słownik to żart.

Moje wypowiedzi bujają się gdzieś między słowami:
– wiadomix (wiadomo, tylko niepotrzebnie zangielszczone),

– pewka (pewnie, ale niepotrzebnie wypatroszone),

– #same (*mam tak samo*, tylko zleniwizowane),

– akolita (ale nie w znaczeniu normalnym, raczej w sytuacji:
Spaliły mi się bułki do hot dogów, które chciałam tylko podgrzać w piekarniku.
Ja do znajomego: Spaliłam bułki w piekarniku smutna_buzia.jpg
Znajomy: No i po co?
Ja: A wiesz, tak sobie. Jestem akolitą chaosu. Od środy. Tak se wymyśliłam.

– ambiwalencja (w zdaniu że mam *ambiwalentne podejście do tej roboty*),

– imperatyw (uparcie twierdzę, że imperatywy kategoryczne są nam z jakiegoś powodu potrzebne do codziennego życia).

Jak widzicie – nie jest łatwo.

Zapominam o jedzeniu.

Dla niektórych jedzenie jest przyjemnością, dla niektórych koniecznością, dla mnie opcją. Jedzenie zdaje się być najbardziej opcjonalną rzeczą w moim życiu. Potrafię nie zjeść obiadu, zapomnieć o kolacji i nie rozumieć, dlaczego (do diabła!) czuję się tak źle. Całe dnie siedzę przy kompie – osiem godzin w pracy, w domu właściwie nieograniczoną ilość czasu i po prostu w ferworze walki zapominam o takich rzeczach. Zapytacie co ja takiego robię, że mnie zupełnie wyłącza z życia fizycznego. Otóż nie wiem.

Zapominam o oddychaniu.

A to jest diagnoza wystawiona przez lekarza, więc proszę bez śmieszków. Ja naprawdę mam z tym problem. Zauważyła to niedawno moja dentystka, gdy wierciła mi w jakieś tam szóstce. Parę razy pytała mnie czy ja na pewno oddycham, bo jej się nie ruszał koferdam. Także ten… W stresujących sytuacjach zapominam po prostu o oddychaniu, myśleniu i tak dalej.

Śpię w dziwnych godzinach.

Wczoraj na przykład spałam 15 godzin, od północy do 15, dzisiaj (z okazji sobotniej zmiany w pracy) od 4 do 7. Po co? Nie mam pojęcia. Sprawa ma się następująco – jak mogę, to śpię, jak nie mogę, to nie śpię. I nie, budzenie się rano, gdy nie mam żadnych planów tego dnia nie jest rzeczą do wykonania. Możliwe że jak byłam gówniakiem, to zdarzyło mi się parę razy gdzieś tam wstać rano, ale od kiedy sama wybieram to czy śpię, czy nie… Nie ma bata, śpię do oporu.

I tak też właśnie wygląda sprawa z moją beznadziejnością. Jeżeli popełnię kiedyś czwartą część tego wpisu, to już łącznie będzie 36 powodów do tego, żeby skoczyć z mostu. Tymczasem… Za jakiś czas pojawią się Ochłapki, ale skoro już ustaliliśmy, że nie dotrzymuję terminów, to nie wiem, czy to będzie (zgodnie z umową) jutro, czy może jednak nigdy.

CATEGORY

1. śmieszki

POST TAG

1. jedzenie
2. kwiatki
3. sen
4. włosy

Kategoria

1. śmieszki

Tagi

1. jedzenie
2. kwiatki
3. sen
4. włosy

Data utworzenia
27/10/2019
Autor
admin